



Mirosław Derecki

MIEĆ ALBO NIE MIEĆ FILMU AMATORSKIEGO  
PO OGÓLNOPOLSKIM SPOTKANIU TWÓRCÓW I DZIAŁACZY  
AMATORSKIEGO RUCHU ARTYSTYCZNEGO

Przed rozpoczęciem obrad komisji problemowej, zajmującej się w czasie Ogólnopolskiego Spotkania Twórców i Działaczy Amatorskiego Ruchu Artystycznego sprawami filmu amatorskiego, wyświetlono dwa krótkie filmy. Obydwa były dziełem Amatorskiego Klubu Filmowego „Zdrowie”, działającego przy ZOZ w Lubartowie. Pierwszy nosił tytuł „Minęło lat 38” i był „dokumentem” sięgającym do początków okupacji. Realizatorzy postanowili pokazać jeden z tragicznych epizodów historii miejscowości Kamionka koło Lubartowa, kiedy to 15 listopada 1939 r. gestapo zaarrestowało 16 mieszkańców osady. Zostali oni następnie wywiezieni do Lublina, gdzie na początku 1940 r. niemal wszyscy zginęli od kul plutonu egzekucyjnego. Uratowała się tylko jedna osoba. Wśród owych piętnastu zabitych za to, że byli Polakami, znajdowali się liczni przedstawiciele miejscowej inteligencji: nauczyciele, aptekarz oraz wieloletni działacz kulturalny na tym terenie, kierownik miejscowej szkoły podstawowej Wincenty Cyfrowicz.

Po trzydziestu ośmiu latach filmowcy-amatorzy z Lubartowa odwiedzają Kamionkę, rodziny rozstrzelanych, idą śladami czarnego policyjnego autobusu, który w połowie listopada 1939 r. powiózł aresztowanych w stronę Lubartowa i dalej, na Zamek Lubelski. Komentarz spoza kadru nakłada się na dzisiejszy obraz Kamionki. Zdjęciom promenujących po głównej arterii Kamionki matek z dziećmi towarzyszy niesamowita - w zestawieniu z dzisiejszym, sielskim spokojem - opowieść o tym, co się w tych samych miejscach działo przed laty. Wreszcie kamera wkracza do domu pani Cyfrowiczowej. Oglądamy dokumenty sprzed lat i na koniec ostatni z nich, list z 5 stycznia 1940 r., pisany przez Wincentego Cyfrowicza do żony, na dzień przed rozstrzelaniem...

Drugi film - „Hobby pani Ireny”, jest jakby uzupełnieniem pierwszego. Pokazuje Irenę Cyfrowiczową przy starym warsztacie tkackim, a jeszcze wcześniej, przy kołowrotku, przędącą grubą, silną nić, z której następnie na krosnach będzie tkała piękne chusty, kilimki, sukienki.

Tak w niezamierzony sposób powstaje z owych dwóch filmów opowieść o kobiecie, prowincjonalnej nauczycielce, wnuczce powstańca z 1863 r. żonie rozstrzelanego przez hitlerowców polskiego inteligenta, która nie dała się złamać przeciwnościom życiowym. Teraz, pod koniec życia, nadal wysnuwa barwną przędzę, nadal przechowuje z pietyzmem patriotyczne wydawnictwa będące podstawą bibliotecznych zbiorów jej męża. Te dwa, utrwalone na filmowej taśmie, obrazki z życia pani Ireny Cyfrowiczowej mają walor wielkiego uogólnienia.

Filmy amatorów z Lubartowa przede wszystkim jednak mają nieocenioną wartość dokumentacyjną. Ukazują nie tylko ludzi wpisanych w historię, ale również dokumentują i eksponują fragment historii. Zawodowy badacz naszych dziejów najnowszych poświęciłby pewnie okupacyjnemu incydentowi z Kamionki kilka zdań. Reportażysta - może nigdy by nie wpadł na trop rodziny Cyfrowiczów. Trzeba było dopiero filmowców-amatorów, ludzi myszkujących po okolicy, w której żyją i pracują, aby kamionkowską historię z lat okupacji wydobyć na światło dzienne, wyeksponować, tak, jak na to zasługuje.

Jest wreszcie kolejny walor owej filmowej działalności. Jej wydźwięk publicystyczny. W ostatnich partiach filmu „Minęło lat 38” pokazano jak kilkuletnia prawnuczka Wincentego Cyfrowicza zapala znicz u stóp pomnika ku czci ofiar okupacji, pomnika stojącego w Lublinie. I potem jest cięcie montażowe i wymowny najazd kamery na samotne, trochę zagubione wśród zieleni drzewko: niewielki dąb, zasadzony kiedyś przez harcerzy w Kamionce, dla upamiętnienia męczeńskiej śmierci obywateli ich osady.

Oczywiście, można filmom amatorów z Lubartowa zarzucić bardzo wiele, jeżeli chodzi o stronę techniczną, można się wybrzydzać nad sposobem prowadzenia narracji czy komponowania kadru. Ale nie można im zarzucać jednego: braku zaangażowania w sprawy terenu, na jakim żyją, i wrażliwości na sprawy naszego patriotycznego rodowodu. Może bardziej dopracowany, lepiej zmontowany, opatrzony komentarzem film „Minęło lat 38” mógłby być - mimo wszelkich swych niedostatków - istotną pozycją jakiegoś telewizyjnego „okienka” prezentującego filmy amatorskie? Właśnie ze względu na swoje walory poznawcze.

Niestety, o tego rodzaju emisjach telewizyjnych głucho jak Polska długa i szeroka. Swego czasu telewizyjny ośrodek katowicki prezentował w sposób cykliczny najciekawsze filmy amatorskie. Potem to się nagle urwało i od owego czasu właściwie niewiele wiadomo na temat amatorskiego ruchu filmowego.

Zorganizowane 18 maja w Lublinie, kontynuujące swe obrady następnego dnia w Chełmie - Ogólnopolskie Spotkanie Twórców i Działaczy Amatorskiego Ruchu Artystycznego, pierwsze tego rodzaju spotkanie w Polsce Ludowej, odbywające się z udziałem przedstawicieli najwyższych władz: ministra Kultury i Sztuki Zygmunta

Najdowskiego i zastępcy kierownika Wydziału Kultury KC PZPR Krzysztofa Kostyrki - miało na celu podsumowanie dorobku ruchu amatorskiego w okresie 35-lecia PRL oraz wytyczenie kierunków działania na przyszłość.

Obok obrad plenarnych szczególną wartość posiadały obrady w siedmiu komisjach problemowych: teatru, filmu, muzyki, plastyki, fotografii, tańca i folkloru.

Ze wszystkich wyżej wymienionych dziedzin ruchu amatorskiego działalność amatorów-filmowców jest chyba ogółowi społeczeństwa najmniej znana. Szczególnie teatr amatorski i ruch folklorystyczny potrafiły sobie zdobyć odpowiednią pozycję, co zresztą wynika między innymi ze wspólnych, wieloletnich tradycji. Nie mniej szeroko rozprzestrzenił się amatorski ruch muzyczny i plastyczny. Są to dziedziny artystycznych zainteresowań, z którymi spotykamy się na co dzień: na estradach, na często organizowanych wystawach, w kinie, w radio i telewizji. Amatorskie zespoły estradowe, teatralne czy folklorystyczne wrosły na dobre w kulturalne życie kraju. Często uzupełniają działalność artystycznych zespołów zawodowych lub wręcz je zastępują.

Szczególnie różnica zaciera się w przypadku muzyków, artystów estrady czy niektórych zespołów folklorystycznych. W pewnym momencie piosenkarzowi Szczepanikowi czy wykonawcy piosenek autorskich Grześkowiakowi - jeszcze studentom - wystarczyło stanąć do raczej formalnego egzaminu przed komisją kwalifikacyjną, aby „zrobić uprawnienia” i stać się artystą zawodowym. Gdzie przebiega granica między amatorskością i zawodowstwem muzyków jazzowych, grup pop-music czy niektórych zespołów folklorystycznych? Na pewnym etapie rozwoju talentu granica owa staje się płynna i w efekcie rzecz kończy się zazwyczaj przejściem zdolnego amatora na profesjonalizm.

Ten sam problem występuje, oczywiście, i w amatorskim ruchu filmowym. Był on i jest zagłębieniem, z którego może czerpać kadry film profesjonalny. Krzysztof Zanussi, Ryszard Czekala, Walerian Borowczyk, Andrzej Trzos-Rastawiecki byli najpierw właśnie filmowcami-amatorami.

W niedawno wydanej książce „Rozmowy o filmie amatorskim”, będącej zbiorem szkiców zamieszczonych na przełomie lat sześćdziesiątych i siedemdziesiątych w miesięczniku „Fotografia”, autor Krzysztof Zanussi pisze w przedmowie m. in.: „W mojej własnej zawodowej pracy doświadczenia z lat amatorskich przydały się wielokrotnie - przypuszczam nawet, że okazały się istotniejsze niż wszystko, co później zdobyłem na studiach filmowych. Najważniejsze ze zdobytych doświadczeń dotyczyło, jak mi się dziś wydaje, poczucie samodzielności - zarówno w sferze kryteriów i ocen jak i w samej konkretnej pracy. Amator jeszcze mniej niż zawodowiec może liczyć na to, że jakieś środowisko stworzy mu system wartości i ocen - musi, więc tworzyć je sam i konfrontować ostrożnie - świadom od samego początku ich względności - musi, więc tworzyć na własny

użytek wiele pomysłów samodzielnych i niezależnych. Poddany mniejszej presji środowiska niż zawodowy artysta ma szansę na oryginalność i autentyczność swojej wypowiedzi”.

Te uwagi Krzysztofa Zanussiego zostaną już wkrótce skonfrontowane w sposób nader spektakularny z perypetiami bohatera powstającego właśnie fabularnego filmu Krzysztofa Kieślowskiego „Amator” z Jerzym Stuhrem w głównej roli, ukazującego środowisko filmowców-amatorów, i proces dojrzewania poprzez swoje hobby stające się następnie życiową potrzebą bohatera pracownika administracji w jednym z zakładów przemysłowych. Wtedy też może, dzięki temu per excellence zawodowemu filmowi, znajdzie się w ściślejszym kręgu uwagi film amatorski.

Jak się już rzekło, film amatorski jest zagłębieniem, z którego może czerpać – i niejednokrotnie czerpie - kadry film zawodowy: kinowy i telewizyjny. Ale to raczej sami amatorzy prą w niektórych przypadkach ku zawodowstwu. „Zagłębienie” pozostaje nadal mało dostrzegane przez nasze środowisko filmowe.

Amatorzy mają swoje doroczne festiwale - konkursy; najważniejsze to OKFA - Ogólnopolski Konkurs Filmów Amatorskich kręconych na „szesnastce” (taśmie o szerokości 16 mm) oraz konkurs w Polanicy, grupujący amatorów kręcących na „ósemce”. Nawet te największe imprezy filmu amatorskiego są dość pobieżnie tylko odnotowywane przez prasę. Rzadko sprawy filmu amatorskiego i Federacji Amatorskich Klubów Filmowych są podejmowane przez profesjonalną prasę filmową.

Faktem jest, że w odróżnieniu od szeregu, innych dyscyplin twórczości nieprofesjonalnej amatorski ruch filmowy cierpi na ogromny brak kadry instruktorskiej, na brak sprzętu - szczególnie stołów montażowych. Zabawa w film jest kosztowna. Odpowiednie warunki może stworzyć tylko bogaty mecenas. Nic więc dziwnego, że spośród 260 klubów stowarzyszonych w Federacji najbardziej aktywne i mogące poszczycić się najwyższymi osiągnięciami są te, które pracują pod opieką wielkich zakładów przemysłowych czy kopalń. Stąd też najwięcej klubów w rejonach wysoko uprzemysłowionych, a najmniej na wsi - zaledwie 23. Skądinąd wieś - jak dotąd - nie dąży ku filmowi amatorskiemu. Po prostu nie ma tutaj tradycji kina.

Brak sprzętu - przy oczywistym powiązaniu filmu z techniką - jest słabością filmowego ruchu amatorskiego. Ale równie silnym jego mankamentem jest wytykany, i przez Zanussiego i przez innych obserwatorów, brak zainteresowania przez ogół amatorów-filmowców sprawami sztuki filmowej. Do nielicznych należą AKF-y współpracujące z Dyskusyjnymi Klubami Filmowymi. Jest paradoksem, że o kinie najrzadziej dyskutują filmowcy-amatorzy. Więcej: wśród wielu z nich wiedza o filmie, jako sztuce jest prawie żadna. Bardzo niewielu filmowców-amatorów poświęca się zgłębieniu dyscyplin wiedzy, bez których znajomości niepodobna dzisiaj tworzyć dzieła filmowe: plastyki, historii sztuki, muzyki, wiedzy o teatrze,

psychologii, historii, polityki... Wynika to m. in. z ogromnego zróżnicowania tego ruchu, który pociąga zarówno ludzi o aspiracjach artystycznych, jak i czysto technicznych, podczas gdy kino w swej istocie jest jednością wyrastającą z tych dwóch elementów.

Jest wreszcie filmowy ruch amatorski rozbity na szereg dyscyplin - zależnie od fascynacji poszczególnych klubów i poszczególnych ich członków - od kronik i filmów dokumentalnych poprzez film animowany (ten robiony nierzadko przez artystów profesjonalistów odnosi autentyczne, wysoce artystyczne sukcesy nie tylko na gruncie krajowym), aż po najtrudniejszą dziedzinę: po najmniej u nas sukcesów mogący odnotować film fabularny.

Chyba najbardziej sprawdził się wśród amatorów film dokumentalny. Zwrócenia uwagi właśnie na walor dokumentacyjny, „na dokumentowanie zjawisk szybko i bezpowrotnie przemijających, jak na przykład zwyczaje i obrzędy ludowe” oczekuje od filmowców-amatorów resort kultury i sztuki. Ciekawa i godna naśladowania jest działalność jednego z wrocławskich amatorów zajmującego się filmową dokumentacją zabytków sztuki. Jak wyprowadzić amatorski ruch filmowy na szersze wody?

W czasie obrad komisji filmowej na ostatnim Spotkaniu Twórców i Działaczy Amatorskiego Ruchu Artystycznego w Lublinie i w Chełmie padło szereg postulatów, wśród których najważniejszymi wydają się: sprawa zorganizowania szkolenia technicznego i estetycznego w kulturowych centrach regionalnych (najlepiej w WDK-ach), zorganizowania tamże specjalnych studiów wyposażonych w odpowiedni sprzęt, gdzie amator miałby szansę właściwego, ostatecznego dopracowania swojego filmu pod względem technicznym.

Bardzo istotny wydaje się pomysł stworzenia przy wojewódzkich domach kultury specjalnych kin „studyjnych”, prezentujących filmy amatorskie z całego kraju (wtedy trud amatorów i materiał filmowy przez nich stworzony miałby nareszcie jakieś realne szanse rozpowszechnienia). Wreszcie - wznowienia w telewizji „okienka” filmu amatorskiego.

Ostatni postulat - wyjątkowo słuszny. Tym więcej, że tak bardzo rozrastający się swego czasu amatorski ruch filmowy zaczyna słabnąć; chodzi też o zdobywanie nowych zwolenników z kręgów młodzieży. Wprawdzie dzisiaj jest zarejestrowanych w Federacji -260 klubów, ale ile ich działa naprawdę aktywnie, a ile wchodzi do statystyki jedynie na zasadzie opłacania składak?

W województwie lubelskim sytuacja jest przynajmniej jasna - pozostały tutaj i prowadzą wymierną działalność jedynie dwa kluby: w Poniatowej i w Lubartowie.